Cena 200,000 Mk. 9 Czerwca 1924 r. Poniedziałek Rok I

Express Pomorski

Redakcja i Administracja: Toruń, ul. św. Katarzyny Nr. 3. Telef. Nr. 326

Proces o udział w rozruchach krakowskich

Szósty dzień rozpraw

KRAKOW. (Tel. wł.)

W 6-ym dniu rozpraw przesłuchiwano w dalszym ciągu oskarżonych.

Pierwszy zeznaje woźny sądowy, Słabik, który przeczy jakoby miał strzelać do ułanów.

Święch — wyrobnik, oskarżony jest o rabunek w piekarni Abrahama. Oświadcza on, że nieznajomy osobnik z opaską czerwoną na ramieniu wręczył mu karabin, poczem wcielono go do sekcji złożonej z 20 ludzi. Odesłano ich na ul. Łobzowską dla dokonania rewizji w domu, z którego strzelano.

Zatrzymaliśmy się przed piekarnią Abrahama — mówi Święch. Czterech ludzi rewidowało piekarnię. Ja zaś z resztą towarzyszy pozostałem na ulicy.

Do udziału w zajściach przyznaje się pomocnik stolarski — Jaśkowski, który jednakże zaprzecza, jakoby był uczestnikiem walki ulicznej.

Nocny stróż, Klebań, wogóle o niczem nie wiedział, gdyż w Krakowie znalazł się w dniu krytycznym przypadkowo. Karabin, który otrzymał od jakiegoś wyrostka, oddał wojsku.

Na zapytanie przewodniczącego, czemu w czasie śledztwa zeznał, iż dał trzy strzały w kierunku ul. Basztowej, a teraz przeczy pierwotnym zeznaniom, Klebań oświadcza, że w policji tak go bito, iż musiał w ten sposób się tłómaczyć.

Pozatem przesłuchano jeszcze kilkunastu oskarżonych, którzy, nie wnosząc nic nowego do sprawy, przeczą wszyscy jakoby mieli brać udział w zajściach ulicznych.

Wanda Tuchaner zarzuca byłemu posłowi Klemensiewiczowi, że w mowie swej, wygłoszonej 5 listopada, miał powiedzieć, iż nazajutrz nie będzie policji tylko milicja robotnicza i rządy robotnicze.

Na tem rozprawę przerwano.

Jak płacą fabrykanci łódzcy

Robotnicy zamiast gotówki otrzymują towar

ŁODZ (A. W.). — Sobotnia wypłata w Łodzi miała przebieg zupełnie spokojny. W wielu firmach jednak zamiast gotówki robotnicy otrzymali towary, które starają się obecnie spieniężyć.

Dla charakterystyki warunków, w jakich znajdują się robotnicy, przytoczyć można scenę, która odbyła się w tramwaju. Robotnica wsiadła do tramwaju z paczką pończoch i skarpetek. Na zapytanie konduktora, skąd ma te rzeczy, odpowiedziała, że jest to jej tygodniowa zapłata, dodając przytem, że trudno jej będzie zapewne sprzedać w sobotę wieczór wyroby trykotowe. Słysząc to pasażerowie rozkupili w krótkim czasie cały ten zapas towaru.

Miljardowy skarb w rurach kanalizacyjnych

Wypadek zdarzył, że wykryto jeszcze jedną kradzież świeżo drukowanych banknotów która „w tłoku uszła" uwagi władz

WARSZAWA 8. 6.

Lotem błyskawicy rozeszła się wczoraj po Warszawie wiadomość o odnalezieniu miljardowego skarbu w rurach kanalizacyjnych domu Nr. 7/9 przy ul. Złotej.

Wiadomość z ust do ust podawana rosła i wkrótce wartość skarbu wynosiła tysiące franków szwajcarskich, a okoliczności w jakich rzekomo dokonano odkrycia aż krzyczały swą sensacyjnością.

Nie trzeba przesadzać w szczegółach, gdy prawda

sama za siebie krzyczy.

Odkrycie przypadkowe dokonane w rurze kanalizacyjnej, bez względu na wartość znalezionego skarbu, samo przez się jest straszne, musi podminować opinję.

W domu Nr. 7/9 przy ul. Złotej, gdzie znajduje się drukarnia p. Łazarskiego od trzech tygodni coś zepsuło się w kanalizacji. Gospodarz zwrócił się do jednego z biur kanalizacyjnych, które wysłało robotników celem dokonania reperacji.

Roboty rozpoczęto wczoraj. Oględziny kazały wnioskować, że nastąpiło

zanieczyszczenie rur klozetowych.

Rozkopano na podwórzu znaczną przestrzeń i rozpoczęto poszukiwania zanieczyszczonego miejsca. Przy zapuszczaniu sondy, robotnik p. Niewiadomski Józef zrobił pierwszy odkrycie niespodziewane. Oto wyciągnął z rury wraz z błotem kloacznym zwój papierów, które przy bliższych oględzinach okazały się

niepociętemi arkuszami 10-cio miljonówek.

To niespodziewane odkrycie pobudziło energję robotników.

Drugi z pracowników p. Dudek Karol, urzadził t. zw. „syfon", polegający na silnym przepłukaniu rury. Okazało się, że woda nie przepływa — że jest jeszcze jakaś przeszkoda.

Zaczęto się dokopywać dalej. Gdy sięgnięto „do gruntu", na końcu wyciągniętego przetykacza ujrzano zaczepiony

pasek rzemienny

i strzępy jakiejś materji.

Kilkakrotnie zapuszczano sondę i wreszcie wydobyto duże zawiniątko, przewiązane drutem, które okazało się drugim zwojem banknotowych arkuszy.

Pracownicy kanalizacyjni zawezwali dozorcę. Wspólnie dokonano pierwszych śledczych oględzin, poczem dozorca, p. Kałużyński, wybiegł aby zawiadomić o

sensacyjnym odkryciu

posterunkowego.

Niezwłocznie przybyła na miejsce policja 10-go komisarjatu, wślad za nią władze Urzedu śledczego pp. Sonnenberg i Kurnatowski.

Przybył też

automobilem

dyrektor Zakładów graficznych.

Zgromadziły się tłumy, gdyż już się wieść o odkryciu przedarła na ulice, tak, że pluton policji musiał obstawić dom cały, chroniąc tajemnic śledztwa.

Jest ono w tej chwili, jak nam wiadomo, na pewnym tropie. Żadnych szczegółów nie ujawniamy, uważając, że lepiej poświęcić, słuszną zresztą ciekawość ogółu, niż w czemkolwiek przeszkodzić dochodzeniu.

Ogół skwituje chętnie z zaspokojenia pierwszej ciekawości, aby wzamian mieć tem większe prawo

żądać od władz śledczych.

wykrycia zbrodniarzy.

Czekamy z niepokojem. Nic nie słyszeliśmy dotąd o tem, by w drukarni p. Łazarskiego, która drukowała banknoty dokonana była kiedykolwiek jakaś kradzież.

Z drugiej zaś strony dziwną się wydaje hypoteza, pono p. dyrektora Zakładów graficznych, czy też p. Łazarskiego, że złodzieje kradli w innej drukarni, a właśnie w tym domu skradziony skarb wrzucili do kloaki.

Z takiego rozumowania wynika podejrzenie, że jesteśmy

na tropie przypadkiem wykrytej kradzieży ...

dokonanej, czy dokonywanej w drukarni p. Łazarskiego, czyli kradzieży, o której nikt nic nie wie.

Podejrzenie, nasuwające się łatwo: kraść można było tak, że nawet nikt nie wiedział ile i kiedy.

Dość tego! Musimy wiedzieć prawdę.

Dochodzenie z polecenia naczelnika Urzedu śledczego p. insp. Sonnenberga prowadzi kierownik II-go rejonu śledczego p. kom. Szabrańsk wraz z jednym z najdzielniejszych swoich wywiadowców st. przod. Stanisławem Jaroszewskim.

Sprawa ochrony granic wschodnich

nie schodzi z porządku obrad rządu

Zielone Świątki miną na Kresach spokojnie

Gen. Rydz-Smigly ma na oku szaulisów

WARSZAWA 8. 6.

(b.) W dniu wczorajszym w prezydjum Rady ministrów odbyło się ósme z kolei posiedzenie rzeczoznawców dla spraw kresowych.

Prace w tym kierunku szybko postępują naprzód i najpilniejsze wnioski dla rządu będą skonkretyzowane przed ferjami letniemi.

Rzeczoznawcy odbędą następną naradę w przyszłą sobotę.

Z pogranicza litewskiego do późnego wieczora nie nadeszły nowe informacje o koncentracji litwinów.

Granica nasza obsadzona jest gęsto patrolami, które otrzymały rozkaz surowego przestrzegania nienaruszania terytorjum polskiego.

Nad bezpieczeństwem ludności czuwa gen. Rydz Śmigły, który osobiście kieruje akcją niedopuszczenia do żadnych gwałtów. Dlatego też ludność z całym spokojem oczekuje Zielonych Świątek, na które szaulisi zapowiedzieli „pielgrzymki".

Rząd litewski w dalszym ciągu stara się wmówić w zagranicę, że nic mu nie jest wiadomem, jakoby obywatele kowieńscy zamierzali przekroczyć granicę Polski w pierwszym dniu Zielonych Świątek.

Przeciwnie Kowno zapewnia mocarstwa, że to właśnie Litwie grozi niebezpieczeństwo ze strony Polski, która koncentruje wojska i policję na pograniczu, aby w odpowiednim momencie uderzyć na „spokojnych" szaulisów.

Wynosi się wogóle wrażenie, że rząd litewski nie panuje już teraz nad umysłami szaulisów, których do bardzo niedawna zagrzewał do „religijnych" pochodów".

Przesilenie rządowe we Francji

Próby utworzenia nowego gabinetu

Z Paryża donoszą: Prazydent Millerand przyjął dziś Steega. Rozmowa trwała 45 minut. Opuszczając pałac Elizejski Steeg oświadczył, że nie przyjął propozycji utworzenia nowego gabinetu.

Ogólnie utrzymuje się tu przekonanie, że Millerand utworzy za wszelką cenę gabinet, który przedstawiłby się izbie we wtorek lub środę przyszłego tygodnia.

PARYŻ. (PAT.) Senator Faure po bytności swej w pałacu Elizejskim oświadczył, że ma wrażenie, iż przesilenie gabinetowe będzie ostatecznie zakończone w przeciągu 24 do 48 godzin.

Komuniści domagają się skreślenia budżetu prezydenta republiki

PARYZ (A. W.). — Dzisiejsze posiedzenie parlamentu odbyło sie wśród nieustannej wrzawy. Komunista Cachin postawił wniosek skreślenia budżetu prezydenta. Painleve oświadczył, że wniosek ten sprzeciwia się konstytucji i dlatego nie stawia go pod głosowanie, poczem zawiadomił posłów iż porządek dzienny najbliższego posiedzenia zostanie im zakomunikowany listownie. Wywołało to śmiech wśród komunistów, którzy postawili wniosek rozplakatowania tego oświadczenia w kraju. 337 głosami przeciwko 14 postanowiono odbyć następne posiedzenie w niedzielę.

W Rosji morderstwa i rabunki trwają

Z Berlina donoszą nam: Jak donoszą z Moskwy, pomiędzy stacjami kolejowemi Rostów i Taganrog grupa uzbrojonych bezrobotnych napadła i obrabowała pociąg pocztowy, zabierając 2 miljony rubli złotem, rzekomo po to, aby mieć fundusze na wsparcia dla rodzin robotniczych, cierpiących głód.

O nowe wybory w Anglji

Z Londynu donoszą. Reuter Dzienniki donoszą, że ministrowie, piastujący w obecnym gabinecie najważniejsze portfele, postanowili spowodować w jesieni nowe wybory do izby gmin.

Depesze z dzisiejszej nocy

Wielka katastrofa lotnicza wydarzyła się pod Igławą w Czechach. Pilot i pasażer zabici. Drugi pasażer został ciężko ranny.

Reprezentant P. P. S. pos. Czapiński bierze udział w zjeździe szwedzkiej partji socjal-demokratycznej.

Pierwszy wszechpolski kongres zjednoczenia zawodowego rozpoczął wczoraj obrady w Katowicach.

Włoska para królewska przybyła do Madrytu.

OLIMPJADA

W PONIEDZIAŁEK FINAŁ ROZGRYWEK FOOTBALOWYCH.

Z Paryża donoszą: Urugwaj został zakwalifikowany do finału rozgrywek olimpijskich w piłce nożnej bijąc Holandję w stosunku 2:1. Holendrzy prowadzili grę podczas całej pierwszej połowy aż wreszcie wbitą przez Penalty'ego bramką urugwajczycy wyrównują grę. W drugiej połowie całkowitą inicjatywę gry przejmuje Urugwaj. Urugwajczycy odznaczają się grą nadzwyczajnie skoordynowaną, szybką i elegancką, szczególniej murzyn Andrade niezwykły piłkarz, tak że można ich nazwać wirtuozami. Stosunek kornerów 8:1 dla Urugwaju dopełnia tego zaszczytnego zwycięstwa. W poniedziałek odbędzie się finał rozgrywek. Zakończenie wyrazi się w spotkaniu pomiędzy Urugwajem i Szwajcarją. Zwycięstwo Urugwaju prawie pewne, choć nie jest wykluczone zwycięstwo Szwajcarji.

LEKKA ATLETYKA.

Dziś i jutro zostaną tu rozegrane zawody lekkoatletyczne o mistrzowstwo Paryża. Program przedstawia się, jak następuje:

Niedziela: biegi na 100 m. 400 m., 1500 m., 5000 m., bieg 110 m. z płotkami, skok w dal, skok o tyczce, dysk, bieg maratoński i rzut oszczepem. Wielka nagroda dla młodzików (sześciobój) bieg 1000 m., bieg 60 m. i skok wzwyż.

Poniedziałek: biegi 100 m., 800 m., 3000 m., 10000, 400 z płotkami, 3000 z przeszkodami, skok wzwyż, trójskok, pchnięci kulą i rzut młotem. Wielka nagroda dla młodzików (sześciobój) bieg 300 m. skok wdal i pchnięcie kulą.

Przedstawiciele episkopatu francuskiego przyjeżdżają do Polski

Dnia 14 b. m. przyjeżdżają do Polski przedstawiciele episkopatu francuskiego, w następującym składzie: ks. kardynał Dubois — arcybiskup paryski, ks. arc. Chollet, ks. bis. Julien, ks. bis. Baudryllard i ks. bis. Chaptal.

Dostojni goście po zwiedzeniu Krakowa i Częstochowy dn. 17 b. m. o godz. 4 m. 30 popoł. staną w Warszawie.

Ks. kard. Dubois będzie celebrował nabożeństwo w Katedrze św. Jana w dniu Bożego Ciała.



POD ZNAKIEM OLIMP.

SPORTSMEN: — W kopaniu piłki bija nas wszyscy. Za to w kopaniu dołków pod soba, jestem pewien, że bylibyśmy nie zwyciężeni.

Anioł podatkowy nawiedził znów strzechę paskopiasta

Pieczęć gminna, jak różdżka czarodziejska uwalnia od podatku

Ministerjum skarbu wydało okólnik do wszystkich izb skarbowych, odraczający płatność stuprocentowej podwyżki podatku gruntowego dla włościan i drobnych rolników, którzy płacą podatek gruntowy indywidualnie.

Odroczenie może nastąpić naskutek zaświadczenia gminnej zwierzchności i władzy administracyjnej pierwszej instancji, przytem inspektorat skarbowy może zbadać sprawę na miejscu.

Odroczenie dotyczy również rolników, mających płacić drugą zaliczkę na podatek majątkowy.

Obawiamy się, niestety, iż w wykonaniu praktycznem okólnik ten, dający szerokie pełnomocnictwa panom

wójtom i sołtysom,

doprowadzi do powszechnego zwolnienia zamożnego włościaństwa od podatku gruntowego, który u nas w porównaniu z zagranicą, nie jest wysoki.

Nasz samorząd wiejski nadużyje pieczęci gminnej, wystarczającej na odroczenie płatności podatku gruntowego dla celów nic wspólnego nie mających z właściwemi zamierzeniami okólnika skarbowego, torując drogę

metodom paskopiasta,

gdyż okólnik ten został wydany na skutek interwencji posłów Kiernika i Potoczka.

Nie rząd, lecz banki zabiły kredyt

Przemysł i produkcja widzą główną przyczynę obecnego przesilenia gospodarczego w nadmiernej

drożyźnie kredytu,

objawiającej się w wysokiej stopie procentowej.

Dane Głównego urzędu statystycznego rozwiewają wszelką iluzję co do przyczyn tego stanu rzeczy, podając zestawienie stopy procentowej głównych banków akcyjnych przy rachunkach złotowych, zarówno od wkładów, jak i od dyskonta weksli i pożyczek.

Na 76 banków, 11 nie przyjmowało wogóle wkładów złotowych, 19 banków płaciło zaledwie 6 proc. rocznie od wkładów złotowych, 23 banki od 6 do 9 proc., 11 od 9 do 12 proc., 7 od 12 do 15 proc., a tylko 5 porad 15 proc.

Te same banki pobierały jednakże od dyskonta weksli i pożyczek złotowych przeważnie od 24 do 48 proc., a nawet ponad 48 proc. rocznie. Na 76 banków tylko 2 banki pobierały od 6 do 18 proc. rocznie, reszta osiągała nadmiernie wysokie odsetki.

Cyfry te są wielomówiące. Okazuje się z nich, iż nie może być mowy o żywotniejszych wkładach ze strony oszczędzającej publiczności w bankach i instytucjach finansowych, jak długo te ostatnie płacą za wkłady śmiesznie niskie odsetki w stosunku do panującej stopy procentowej, by następnie te same sumy pieniężne oddawać na

lichwiarskie procenty.

(Różnice dochodzą do 700%).

Bez wydatnego wzmożenia wkładów oszczędnościowych, kredyt nasz nie stanie się racjonalnym i dostępnym dla produkcji, jak długo jednak kredyt jest drogi, nie może być mowy o

potanieniu produkcji

i kosztów utrzymania.

Poincaré wciąż jeszcze urzęduje

Z Paryża donoszą O godz. 7 m. 30 wieczorem Poincaré został przyjęty przez prezydenta Milleranda, z którym omawiał bieżące sprawy.

Niezwykle ciekawa konferencja w sprawie lotnictwa

Rewizja kontraktu z fabryką „latających trumien" w Lublinie

(b.) W ministerjum spraw wojskowych odbyła się wczoraj narada, poświęcona lotnictwu w związku z ostatniemi katastrofami i obradami sejmowej podkomisji lotniczej.

Konferencji przewodniczył minister spraw wojskowych, gen. Sikorski, a wzięli w niej udział szef sztabu generalnego — gen. Stanisław Haller zastępca szefa administracji wojskowej — gen. Zwierzchowski oraz szef departamentu lotnictwa — gen. Leveque.

Po dyskusji ustalono podstawy reorganizacji wojsk lotniczych.

Omówiono więc niezbędne poprawki, które wprowadzić należy w umowach zawartych przez rząd z wytwórniami, szczególnie zaś z firmami „Plage i Laśkiewicz" i „Frankopol". Dalej ustalono program zakupów, czynionych zagranicą.

Z kolei zajmowano się niezbędnemi zmianami wyszkolenia odpowiedniego personelu lotniczego.

Wreszcie wzięto pod uwagę z jednej strony niezbędną, po ostatnich katastrofach reorganizację tego działu służby wojskowej, z drugiej zaś uwzględniono słuszne potrzeby lotnictwa.

Gdyby tak wszystkie ministerja...

Lokale na biura są źle wyzyskiwane

WARSZAWA 8. 6.

W związku z nową ustawą o ochronie lokatorów i podwyższeniem w stosunku do dawniejszego mnożnika stawkami komornego, ministerjum reform rolnych, mając na uwadze politykę oszczędnościową rządu i dążąc do uniknięcia zwiększenia wydatków na opłatę za używalność lokali przez prowincjonalne urzędy ziemskie, wydało zarządzenie poddania szczegółowej rewizji należytego wyzyskania zajmowanych lokali.

Redukcja pomieszczeń lokalowych winna być przeprowadzona bezzwłocznie i z największą sumiennością.

Przyjezdni wojskowi, miejcie się na baczności

Na każdym kroku czyha na was — paka

WARSZAWA 8. 6.

Garnizon stolicy winien pod każdym względem być wzorem dla innych garnizonów.

Dąży do tego systematycznie i z uporem sam minister wojny gen. Sikorski i komendant miasta gen. Suszyński.

Świeżo został wydany obszerny rozkaz w którym minister wojny poleca

zdwoić uwagę

i jaknajpilniej, baczyć na wygląd zewnętrzny i dyscyplinę zarówno oddziałów jak i poszczególnych osób wojskowych. Wszelkie przekroczenia w tym względzie będą

jaknajsurowiej karane.

Baczność więc — wiara szczególnie zaś przyjezdni wojskowi.

Jak bowiem brzmią raporty oficerów kontrolnych komendy miasta —

większość oficerów i szeregowych

zatrzymanych na ulicach stolicy z powodu nieprzepisowego lub niedbałego ubioru — stanowią przyjezdni, lub bawiący przejazdem wojskowi.

Garnizon warszawski w tym względzie zrobił już znaczne postępy. Jeszcze więc jedno „podciągnięcie" i wszystko będzie „na ostatni guzik".

Reorganizacja centralnych instytucji wojskowych

W przeciwstawieniu do poprzednich zmian organizacyjnych obecna reorganizacja centralnych władz wojskowych idzie od dołu, pod hasłem: wszystko dla linji.

Dlatego najprzód poddane zostały gruntownej rewizji lokalne sztaby i oddziały.

Obecnie mają miejsce konferencje, zmierzające do zredukowania całego szeregu wydziałów w dowództwach korpusowych.

Dopiero po ich reorganizacji zostanie rozpatrzona sprawa do stosowania się resortów ministerjalnych do potrzeb podwładnych im instytucyj i oddziałów liniowych.

Wypadek nie z prawdziwego zdarzenia

Bank sprzedał — klijent musiał dopłacić

Z giełdowych absurdów

WARSZAWA 8. 6.

Utyskiwania na zbyt wygórowane stawki podatku giełdowego od tranzakcyj papierami dywidendowemi od dłuższego czasu już znane są naszym władzom skarbowym. Ostatnio przemknęła się w prasie wiadomość o mającej jakoby nastąpić redukcji tego podatku, jednak, sprawa się przeciąga ze szkodą dla posiadaczy drobnych akcyj w niewielkich ilościach. Ten rodzaj akcjonarjuszy, należących do warstwy

robotniczej i pracowniczej,

jest obecnie w położeniu bardzo uciążliwem, gdyż istniejące podatki i opłaty uniemożliwiają mu wyzbycie się akcyj, które kiedyś nabywał, jako lokatę oszczędnościową, być może.

Na tle ogólnej stagnacji, operacje giełdowe wogóle zmalały. Zwłaszcza przeto obecnie podatek giełdowy należałoby conajmniej zredukować, czem bez wątpienia przyczyniłoby się do ożywienia obrotów giełdowych.

Stosownie do ustawy minimum podatku, wynoszącego za sadniczo 8 pro mille, przy tranzakcjach na sumę do 100 zł. wynosi 80 gr., zaś od każdej następnej, choćby niepełnej, setki — po 80 gr. Przy tranzakcjach większych wysoki ten podatek nie jest wszakże tak uciążliwym jak przy drobnych — po kilkanaście lub kilka złotych. Takie zaś operacje stanowią gros działalności zebrań giełdowych, gdyż zważyć należy, iż na giełdzie warszawskiej więcej notujemy akcyj w groszach, niż w złotych.

Do jakich absurdów doprowadza sytuacja giełdowa, niech świadczy fakt, który miał miejsce w jednym z banków. Zgłosił się mianowicie, do banku

klijent - robotnik.

z prośbą o sprzedanie kilkudziesięciu akcyj „Łazy" i „Korek". Sprzedano mu je partjami (na jednej giełdzie nie było nabywców na całą ilość!). Po sprzedaży pierwszej partji (10 akcyj „Łazy") klijent otrzymał... 10 groszy, choć każda akcja była warta według cedułv urzędowej 15 groszy. Rachunek brzmiał jak następuje: „za sprzedane 10 akc. á 15 gr. 1 zł. 50 gr. mniej podatek giełdowy 80 gr., mniej prowizja banku 50 gr. (minimum), mniej opłata stempl. 10 gr. pozostaje na dobro Pana — 10 groszy" i t. d.

Gorzej jednak było z „Korkiem", gdyż przy tych samych potrąceniach a przy kursie 12 groszy za jedną akcję

kazano klijentowi dopłacić 20 gr.!

Doszliśmy więc do absurdu, z którego musimy wybrnąć conajrychlej. Nadomiar złego Izba skarbowa warszawska zastosowała „senatskoje rozjaśnienje" do ustawy i w wypadku sprzedaży np. 3 gatunków akcyj lub tych samych akcyj lecz po różnych kursach, na sumę ogólną dajmy na to, kilkunastu lub kilkudziesięciu złotych, obliczonych na jednym rachunku i w jednym dniu, każe sobie płacić nie 80 groszy lecz 3 razy po 80 groszy, wbrew zwyczajowi, który istniał dotychczas.

Zmiany w D.O.K. Łódź

(b) Nowomianowany szef administracji wojskowej, gen. Majewski, udał się do Łodzi, aby przekazać służbę swemu następcy na stanowisku dowódcy tamtejszego O. K., gen. Jungowi. Gen. Majewski za kilka dni powraca do Warszawy i w końcu bieżącego tygodnia rozpoczy na urzędowanie w ministerjum spraw wojskowych.

Piękne parcele do nabycia w Poznańskiem

Pierwszeństwo mają wojskowi

Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie na terenie okręgowego Urzędu Ziemskiego w Poznaniu sprzedane będzie kilka kolonij wzorowych, czyli t. zw. ośrodków wydzielonych z parcelowanych przez urzędy ziemskie państwowych majątków ziemskich. Po ogłoszeniu wykazu objektów, podlegających sprzedaży w prasie urzędowej, o nabycie tych gospodarstw ubiegać się mogą kandydaci, posiadający wykształcenie rolnicze i dłuższą praktykę gospodarczą, bez względu na miejsce zamieszkania. W pierwszym jednak rzędzie uwzględnieni będą pracujący na polu społecznym i zasłużeni b. wojskowi.

ŚRÓD DJABŁÓW I CZAROWNIC

1) St. Przybyszewski: IL REGNO DOLOROSO. Powieść. Warszawa 1924. Wydanie „Lektora".

2) Julian Tuwim: „CZARY I CZARTY POLSKIE ORAZ WYPISY CZARNOKSIĘSKIE. Warszawa 1924. Wyd. „Bibljoteki Polskiej".

Przypadek sprawił, że dwóch wybitnych pisarzy polskich, a zarazem przedstawicieli dwóch kolejnych pokoleń twórczych zwróciło się do demonologji: Stanisław Przybyszewski, niegdyś herold poświęcający już dzisiaj „Młodej Polski" i Julian Tuwim jeden z najzdolniejszych poetów powojennych.

Przybyszewski zaprzyjaźniony był z djabłami jeszcze za czasów „Życia" krakowskiego, gdy przerażeni „mydlarze" straszyli jego nazwiskiem dzieci a nie dowierzali się nigdy, jak bardzo wszystkie wiryje „dzieci szatana" mogły dusze autora pełne, posyłanych w sztukach „miłości i śmierci". Od tej pory zmieniło się wiele na świecie i w literaturze. Pewne rzeczy się całe światy, poginęły całe pańśtwa, wróciły do żywych nie, skazane na zagładę; literackie tańce śmierci ustąpiły miejsca rozpasanym, pierwotnym plasom shimmy i jawy, a „nowe kierunki" chcą jaknajwiększej bezpośredniości wyrazu, nie obawiając się nawet „czystej formy" i bełkotu. Gdy Przybyszewski stanął w szeregu ekspresjonistów poznańskich i nazwał siebie „ostatnią latoroślą" impresjonizmu, którym się przedzierał po przez otchłań maniacego bytu do jedynej, istotnej rzeczywistości, jaką jest dusza — zdawało się, że ten wiecznie młody pisarz przeniesie w świat w nowej formie „objawienie świata", objawienie własne go widzenia rzeczy, które duch sam tworzy.

Tymczasem dawne nawyknienia wzięły górę. Wracają „dzieci szatana", ale już w kształtach świadomie autentycznych, bo „Il regno doloroso", ostatnia książka Przybyszewskiego jest powieścią podobno ściśle historyczną. Chodziło o możliwie pełny obraz djabelskich procesów czarownic, które autor poznał i przestudjował w dziełach najwybitniejszych demonologów średniowiecznych i późniejszych. Pretekstem do opowieści był głośny proces czarownic w małej baskijskiej prowincji Labourt, przeprowadzony w r. 1610 przez słynnego demonologa, prokuratora De Lancre. Proces ten traktuje Przybyszewski jako kanwę, na której mógł „utkać wściekle krwawy szczytowy kobierzec" całej demonologji, poczawszy jeszcze od przesłuchań Katarów, gdy około r. 1300 pojawiły się poraz pierwszy słowa „sabat czarownic". Czarownice były i są dotychczas. Dziś pozostała tylko ich karykatura w formie media. Czarownica, owe mediów średniowieczne mogła bez niczyjej pomocy wyłonić swoje „astrosoma" (ciało astralne) ze swego ciała, nie potrzebowała nawet ku temu żadnych maści, ani żadnych przyborów (może to tylko dla pozoratyjnych czarownic" było potrzebne); dla niej starczyła ich wola moc, by mogła opanować duszę swojej szczenie swoje astrosoma", kierować niem według swej woli, wysyłać je na setki mil wokoło, aby po powrocie „astrosomy" do ciała wiedzieć, co się w tym ogromnym obrębie dzieje".

Obraz procesu w Labourt rozwija Przybyszewski równorzędnie i łącznie na dwóch płaszczyznach: z jednej strony wydobyte na torturach, podlejszej owe opowieści czarownic, gdzie ich służy szatanowi, wędrówki „ciał astralnych", nierząd z sukkubów, zbrodnicze i potworne praktyki, czarne msze, djabelskie bachanalje na „Sabacie", wściekła gra wyobraźni czarownic; z drugiej — oddziaływanie władzy djabelskiej na samych sędziów: jeden z nich, sam prokurator De Lancre ulega urokowi najbujniejszej czarownicy, która go nią stosunki, łączy z sukkubem; drugi, ksiądz Ducrot jest bezpośrednim sługą szatana i kierownikiem procesu i pozornie na ich; trzeci — staje się również ofiarą czarów, sprzedaje swą duszę djabłu, rzuca szaloną bluźniercze apostrofę Bogu. Skłębienie obu tych elementów — sądzących i sądzonych — w jedną wizję władzy szatana, zbyt późnej może w wieku XVII, jest niewątpliwie, nie tyle świadectwem, historji, ile owocem wyobraźni Przybyszewskiego i po tą gentu.

Pomiędzy wierszami przesuwa się tu coś, jakby rajwna wiara, przypominająca wiarę dzieci, gdy przebrawszy się za wilków, zaczynają bać się wierowych przebrań. Ale tylko z takiej wiary mógł się zrodzić kolosalny obraz „sabatu" i bluźniercza rozmowa z Bogiem, prowadzona przez St. Croix.

Czy rzekoma „ścisłość" Przybyszewskiego, jego „posługiwanie się, o ile możliwe, jęzkiem djabologów" — były potrzebne w narracji powieściowej, dla stworzenia powieści historycznej? Wątpię. Obok oryginalnych wizyj, które straciły by wiele na swej sile, gdyby były wyłożone w języku bardziej „literackim", nie brak w „Il regno doloroso" obrazów, przeznaczonych w swej jaskrawości, raczej dla samotnej wyobraźni, niż dla powieści wyraziu artystycznego. Właściwsze dla nich miejsce byłoby może w „tej monografji czarownicy", którą Przybyszewski obiecuje dać niezadługo i która ma już być „ściśle rzeczowa".

*

P. J. Tuwim zaniechał narracji powieściowej, ale zestawił fakty i dał rodzaj antologji polskiej literatury, czarów dotyczącej. Nie miał w tej pracy żadnej ambicji naukowej. Oświadcza z góry, że „Czary i czarty polskie" są dziełem „dyletanta i kompilatora, szperacza i bibliofila, zamiłowanego w poznawaniu dziejów kultury wogóle a jej kurjozów i osobliwości specjalnie". W pierwszej części, w zwięzłym zarysie, daje p. Tuwim dzieje djabła w Polsce od XIV wieku i wymienia kilkadziesiąt jego imion; obok tego zaś streszcza praktyki i procesy czarownic, które były u nas nie mniej częste, jak w innych krajach Europy. W aktach miast naszych XVI i XVII w. nema prawie jednej karty bez skarg na czarownice. Wyroki, wydawane na te nieszczęśliwe ofiary i przytaczane przez autora dość obficie, są nie mniej straszliwe, jak wyroki cudzoziemców. Od cudzoziemców zresztą uczono się metod walki z djabłami i z czarownicami. Sławny „Malleus maleficarum" (Młot na czarownice), na który powołuje się nie raz i Przybyszewski, wydany w Niemczech w r. 1489, a w Polsce przełożony był przez Ząbkowicza w r. 1614. Po nim następowały dość częste własne „praktyki kryminalne", bardzo surowe i bezwzględne, a trwające bez zastrzeżeń, aż do połowy siedemnastego wieku, gdy się odzywać poczęły pierwsze głosy litości nad „czarownica". Sprawa uregulowana została prawodawczo dopiero na skutek dyskusji, jaką wywołała głośna książka ks. Jana Bohomolca „Djabeł w swojej postaci". Pod wpływem zbrodni, dokonanej na czternastu wieśniaczkach w Doruchowie (1775 r.), które, po torturach spalono na stosie — bez żadnej winy, na Sejmie 1776 r. postanowiono zaniechać dochodzenia spraw o czary i, ku upamiętnieniu tego faktu, wybito medal z napisem łacińskim, który w przekładzie brzmi tak: „Mękami wyciągać wytplirwe zawsze wyznania od czarownic, pociągać do sądu obwinionych o rzekome związki z mocą szatańską zakazał Sejm 1776 r. na wniosek króla Stanisława Augusta".

Obraz praktyk czarnoksięskich uzupełnił p. Tuwim bardzo ciekawemi, systematycznie ułożonemi wypisami z szesnastu dawnych dzieł polskich, całkowicie lub częściowo demonologji poświęconych. Stanowią one lekturę tak nieprawdopodobną, że p. Tuwim, rozstając się ze swym bibljofilskim przedmiotem, rzuca następującą melancholijną uwagę: „Za lat trzysta ze zdumieniem i z takim samym uśmiechem czytać będą studja i dysertacje współczesnych naszych uczonych, takim samym wstrząsem będą reagowali na rozmaite bezeceństwa naszego wieku, tak samo będą wydobywali z pyłu olbrzymich archiwów dokumenty naszej ciemnoty i zacofania, które obecnie uchodzą za zjawiska całkiem normalne".

Jan Lorentowicz.

POCZTÓWKI Z WŁÓCZĘGI ZAGRANICZNEJ

I.

Droga, granice, ceny

Należy publicznie ucieszyć naszego dzielnego premjera: w wagonach międzynarodowej komunikacji jedzie się przez nasze ziemie z komfortem przestronności... Drugą pochwalę skierować trzeba pod adresem ministerjum kolei żelaznych w wagonach restauracyjnych je się taniej niżli „na lądzie". W ślad za tem, wyrzut pod adresem wojewódzkich władz śląskich: ceny w Katowicach przekroczyły o wiele wyżyny stołeczne.

Za skromny nocleg w skromnym hotelu

piętnaście złotych polskich!

A przytem ile formalności — ile kartek z własnem nazwiskiem i szczegółami najintymniejszej natury trzeba wypełnić!..

Dalszym trybem skonstantowanie faktu:

przejście polskiej granicy jest najuciążliwsze

ze wszystkich czterech przejść granicznych, które się uskutecznia w drodze (niezbyt długiej zresztą) z Polski do Włoch. Nigdzie nie każą tak, jak na naszej granicy, wynosić wszystkich bagaży i pakunków do rewizji, nigdzie nie poddają pasażera tak ścisłym dopytywaniom i przetrząsaniom, niekiedy wręcz namacalnym. Powtarzam: nie krytykuję tego, lecz konstatuję — może tak i być musi.. Faktem jest, że z każdą następną granicą formalności są coraz bagatelniejsze: wystarcza niekiedy przelotne spojrzenie, dotknięcie walizki ręką lub zapytanie czy pasażer niema czego do oclenia. Powoli wracają dawne dobre łatwe czasy włóczęg zagranicznych... We Włoszech nigdzie, już

nie pytają cudzoziemca o paszport,

wystarczy proste,

jednokrotne

zapisanie własnoręcznie swego nazwiska. Austrja ogłasza, że w najbliższym czasie zniesie zupełnie wszelkie ograniczenia wjazdowo - wizowe. Oczywiście nie w stosunku do wszystkich sąsiadów... „Jak ty mnie, tak ja tobie" — wiedzą coś o tem w Warszawie na ul. Koszykowej pod 11-tym..

Tymczasem w Austrji obowiązuje jeszcze 20 procentowy dodatek dla cudzoziemców. Pozatem Wiedeń, lubo tańszy od Warszawy, zupełnie tani nie jest. Niektóre ceny artykułów i towarów przy przeliczeniu równają się niemal naszym. Jedzenie tańsze, tańsze — i o wiele nawet — dorożki (automobilowe). Wiedeń przed wojną chlubił się opinją najdroższego miasta w Europie, dziś dumę swoją będzie musiał pochylić przed naszą ojczystą Warszawą.

Zato we Włoszech sądząc z pierwszych wrażeń wagonowych jest znacznie taniej, niż w Austrji,

i o wiele, o wiele taniej, niż w Polsce.

To też odrazu przy wyjeździe z Wiednia widzi się symptomy tej taniości: co drugi pasażer trzyma w ręku baedeckera (świeże, najostatniejsze wydania!), kodaka, lunetę Zeiss'a i t. d. Oprócz „wiedeńskiego" słychać języki: „Reichsdeutsch", czeski, węgierski, głównie jednak

reichsdeutsch,

czyli prusko - belgijski. Angielski i francuski narazie jeszcze w mniejszości.

Prawda, jest to dopiero „przedsezonie". Wobec spóźnionej tegorocznej wiosny, i żniwa włóczęgi zagranicznej będą również spóźnione.

Bolesław Gorczyński.

P. S. Notuję dwa spotkania od czyste na pierwszym szlaku międzynarodowym — oba z dziedziny teatralnej: w Dziedzicach uciekinierka z pod znaków Melpomeny piękna pani Alina Gryficz z małżonkiem prezesem Grohmanem w drodze do Londynu (na wielką wystawę kolonjalną); w Wenecji na dworcu — panna Ola Leszczyńska z Polskiego z matką, dążąca po wypocznek i zdrowie do słonecznej Santa Margherita Ligu-

B. Gor.

Serce świata kinowego

Los An gelos — najfantastyczniejszem miastem kuli ziemskiej

Sercem całego świata filmowego jest Los Angelos (Aniołowe), miljonowe miasto, położone w Kalifornji.

Stąd płyną kilometrowe wstęgi świetlne na cały glob ziemski. Stąd wybiega groteskowa sylweta

Charlie Chaplina,

zdrowy, optymistyczny śmiech

Douglasa Fairbangsa,

sentymentalna łza Glorji

Swanson,

melancholijne spojrzenie

Mary Pickford

i arabski błysk oczu Rudolfa

Valentino.

Całe miasto, okolone malowniczemi górami i szafirową taflą Pacyfiku, pławi się w słońcu, a pod względem klimatyczny mnależy do

najrozkoszniejszych

miejscowości w Ameryce.

Zabudowania kinowe obejmują potężną część metropolfi filmowej. Jest to właściwie

prawdziwe miasto

w mieście, posiadające swoje sklepy, banki, restauracje, poczty i t. d. W 60 ogromnych pawilonach pracuje bezustannie przeszło 20 przedsiębiorstw, obsługiwanych przez 40 dyrektorów, 80 operatorów, 200 elektrotechników, 400 stolarzy, przeszło

1.000 samodzielnych aktorów

i wielotysięczne rzesze statystów.

Powstaje w ten sposób gigantyczna panorama tego jedynego, jak go Amerykanie nazywają,

Universal City.

Jednak nie wyczerpuje to jednak całości.

Okalają nadto Universal City sztuczne wioski i miasta, specjalnie dla celów filmowych budowane.

Obok europejskiego miasteczka z romańskim kościółkiem, fontanną i wąziutkiemi uliczkami, rozciągają się płaskie maurytańskie domki,

minarety,

alkazary i charakterystyczne arkadowe podwórza. Obok malowniczych ogrodów

hiszpańskich

i kwiecistych pejzaży z nad

Riviery,

pną się

liany,

dziewicze lasy podzwrotnikowe, terasy

hinduskie

i pagody

chińskie.

Nie mniej i fauna wszechświatowa ma tu swych reprezentantów. A więc są

słonie

dla Maharadżów,

wielbłady

dla karawan kupieckich, dalej

lwy, tygrysy,

kanadyjskie

wilki

i cała kolekcja

małp.

Rasy, kraje i obyczaje nie znają tu granic, ani odległości. Arizonę oddziela zaledwie kilka kroków od Indji.

Meksyk

graniczy z

Japonja. Śnieżna Alaska z pustynią Sahary. Dziewicze lasy nad Amazonką z najwykwintniejszą częścią

Riviery.

Dzięki zaś tyloletniej emigracji ze wszystkich krajów świata, o oryginalny typ nasz nie trzeba zbytnio zabiegać. Ma się pod ręką z samego miasta Los Angelos, lub co najwyżej z San Francisco

golarza z Włoch,

apasza z Paryża, zbankrutowanego hidalga z Hiszpanji,

oryginalną księżniczkę i bolszewika z Rosji,

murzyna gentlemana z New-Yorku,

żyda z Polski,

nie mówiąc już o Chińczykach, Japończykach, Indjanach i Arabach. Wskrzeszony niemal raj biblijny.

W Los Angelos Wschód podaje rękę Zachodowi, południe — północy, czarna rasa miesza się z czerwoną, żółta z białą — wszystkie epoki na jednej tarczy zegara, wszystkie przesądy i obyczaje w ręku kilku

reżyserów. Dolar

usunął wszelkie niemożliwości,

film

zaś wszelkie różnice.

Gdy książę bułgarski wyszedł od „czarnej Fany"...

Na jednem z przedmieść Karlsbadu przystąpiono obecnie do burzenia małego domku, o którym krąży

zabawna legenda.

Było to w czasach, gdy zdetronizowany i wygnany obecnie z kraju car bułgarski, Ferdynand, był jeszcze młodym i eleganckim

księciem bułgarskim.

Bawił on pewnego lata w Karlsbadzie nie tyle dla kuracji, co dla przyjemności.

Młody i wytworny otoczony był powszechną sympatją — w obawie zaś o całość jego osoby policja tamtejsza otrzymała wskazówki, aby opiekować się księciem, by broń Boże nie spotkało go jakie nieszczęście.

Pewnego popołudnia książę bułgarski oddalił się od swych towarzyszy,

zapragnął być sam

i cichaczem udał się na przedmieście do „małego domku", gdzie mieszkała

rozkoszna damulka

dość podejrzanych obyczajów.

Ledwie książę wszedł do wnętrza, poczciwy

miejscowy policjant

zajął „stanowisko służbowe" u drzwi wchodowych. Niezwykły w tej dzielnicy posterunek policyjny zwrócił uwagę mieszkańców.

Zebrali się więc kupą przed domkiem, oczekując jakiegoś nadzwyczajnego wydarzenia w rodzaju mordu, kradzieży, samobójstwa i t. d.

Policjant jednak dumny ze swej funkcji, wytłomaczył zebranym, iż

strzeże księcia bułgarskiego,

który poszedł w odwiedziny do

czarnej Fany.

Oczywista, że ciekawość tłumu wzrosła jeszcze bardziej.

Jak też będzie wyglądał suweren bułgarski po odwiedzinach?

Jakie ubranie wdział na tę wizytę?

Co zrobi i jak się zachowa, gdy zobaczy taki tłum ludzi demaskujących jego incognito?

Po godzinie wyczekiwania wyszedł wreszcie Ferdynand, a ciekawscy przywitali go gromkim okrzykiem:

Hoch! Hoch! Na zdar!

Najgłośniej zaś wykrzykiwał policjant, rad, iż tak świetnie udało mu się urządzić owację na cześć bułgarskiego księcia.

Pogrzeb angielskiego „króla cyganów"

Osiedli w Anglji cyganie zachowali dotąd patryarchalne urządzenia i chociaż podlegają państwowemu kodeksowi i wypełniać muszą wszystkie powinności obywatelskie, jednakże posiadają dotąd swe wewnętrzne urządzenia

z własnym królem

na czele.

Władca cyganów nie zamieszkuje wprawdzie w pałacu, ale że do suwereńskiej tej godności przywiązane są piękne dochody a nawet pewna wystawność życia, świadczy o tem następujące zdarzenie:

Przed kilkoma dniami zmarł w hrabstwie Kent

król cyganów angielskich.

W aktach policyjnych zapisany był, jako Woran Boswell, pod jaką zaś nazwą panował w narodzie cygańskim, o tem milczy kronikarz.

Ciało dostojnego męża złożono w metalowej trumnie i, aby przyjemnie mu było na drugim świecie, obdarowano nieżyjącego władcę temi przedmiotami, które lubił. Nie zapomniano o sporej manierce whisky i o paczce tytuniu wraz z fajeczką.

Ciało przykryto

czerwoną szarfą.

Kolor jej nie miał nic wspólnego z współczesną symboliką polityczną, wyobrażał raczej purpurę królewską niż czerwony sztandar.

Trumnę wiózł do grobu wspaniały karawan, zaprzęgnięty w sześć koni, okrytych kirem, a za karawanem jechało kilkanaście automobilów z najbliższą rodziną zmarłego i

najprzedniejszymi w narodzie.

Na cmentarzu cygańskim czekał plebs cygański, w ilości kilkuset osób.

Pogrzeb zakończyła

suta stypa,

urządzona na koszt rodziny królewskiej.

Przez cały czas uczty pogrzebowej na wzniesieniu okrytem kirem, siedziała

królewska wdowa,

wystrojona na tę uroczystość w suknię uszytą wedle mody z przed lat 40.

Na tron po zmarłym władcy wstąpi nowy

wybraniec narodu.

Cyganie bowiem nie znają prawa dziedziczenia władzy.

MODA A KIESZEŃ

Bunt koronkowy

Francuzki zaczynają się buntować przeciwko modzie opalonej cery,

Równe bronzowe opalenie dodaje zdrowego uroku, hożej, smagłej dziewczynie; jdnakże opalenie „na raka", albo na „indycze jajo" ma wdzięk zbyt specyficzny i rzadko przez kogo oceniony.

Czarny kark przy czerwonej twarzy i białej reszcie ciała tworzy też niezbyt szczęśliwą polichromję wdzięków. Ale prawdziwie tragiczne momenty pzyżywa się na salach kiedy porządny dekolt odsłania granice działania słonecznego i przyzwoitości śnieżno-białej. U pań, które spędziły lato nad morzem zauważyć można na bronzowej szyi białe ślady ramiączek trykotowych.

Zbuntowały się przeciwko temu niektóre francuzki, protestując przeciwko wycięciu en bateau, odsłaniającemu szyję i ramiona i wprowadzają wycięcie w szpic, osłonięte gorgeretką lub antoinetką z tiulu lub koronki. Wygląda to świeżo, młodo i uroczo i chroni zarazem kark od zbyt gorących pieszczot słonecznych

Koronka rediviva!

Koronka wskrzeszona nietylko w gorgeretkach ale także jako dawno niewidziana ozdoba sukien letnich.

A więc, matowa surowa koronka w dzień a biała wieczorem. Koronka w formie dużej falbany u dołu, czy też baskiny pod pasem, czy też nawet w charakterze dawno zapomnianych wstawek.

Koronka rediviva!

Antuka.

Z rewolwerem w ręku skłaniał do pobożności

W Kansas City w Stanach Zjednoczonych niemałą sensację wywołał pastor Gaston, znany fanatyk religijny, zamieszkały w okolicy.

Przybył on wczesnym rankiem o godz. 7-ej w stroju cowboy'a, trzymając w jednej ręce

duży rewolwer, w drugiej biblję.

Szybko wybiegłszy z dworca przebiegł na drugą stronę ulicy i wpadł do westibulu hotelu Federal, w którym znajdowało się czterech gości, niemało przerażonych takim widokiem.

— Czy wierzycie w Boga? — rozległ się ponury głos. — Jeżeli tak zbliżcie się do mnie i przysięgnijcie na tę biblję.

To mówiąc, położył biblję na stole, a rewolwer wzniósł do góry, trzymając

palec na cynglu.

Przestraszeni goście hotelowi podeszli do biblji, położyli na niej ręce i powtarzali słowa przysięgi.

Portjer zatelefonował po policję. Jeden z obecnych w hotelu detektywów równocześnie prawie z nadejściem policji ukazał się na balkonie, a gdy Gaston dał ognia do nadchodzących policjantów, detektyw strzelił do niego i zabił go na miejscu.

Porady praktyczne

CYWILIZOWANIE DZIKUSÓW.

Dzikie fiołki leśne, przeniesione do ogrodu, rozrastają się szybko i tworzą piękną odmianę. Należy je sadzić w podłużnych skrzynkach, napełnionych ziemią niezbyt tłustą, ustawionych pod płotem w cienistej części ogrodu.

Przesadzanie można uskuteczniać w jakiejkolwiek porze, przed, lub po okwitnięciu. Jeżeli nie uszkodzić korzeni, to wzrost roślin nie ulegnie zwłoce.

Pogrzeb jenerałowej Sowińskiej w 64 rocznicę

(Z pamiętnika Gamastona)

W pierwszej połowie czerwca 1860 r. umarła wdowa po jenerale Sowińskim, zaczęła się szeroka agitacja, aby należycie uczcić ją, żonę bohatera 31 roku i uświetnić jej pogrzeb przez jaknajliczniejszy udział uczącej się młodzieży.

Otrzymałem pozwolenie od rodziców wzięcia udziału, ale pod opieką mieszkającego u nas mego korepetytora Gostkowskiego (byłem wtedy w 2 klasie). Pogrzeb odbył się 13-o czerwca po obiedzie; zmarłą wyprowadzono z jej mieszkania na ul. Królewskiej, w pobliżu Granicznej. Z wielkiemi trudnościami przedostaliśmy się przez tłumy, aby być jaknajbliżej.

Trumnę wynieśli na ramionach akademicy t. j. studenci Ak. medycznej*), studenci Szk. Sztuk Pięknych, Marymontczycy czyli słuchacze Instytutu agronomicznego w Marymoncie i starsi uczniowie Instytutu Szlacheckiego (tak zwanego „Cielętnika") oraz gimnazjum.

Niesiono zwłoki na cmentarz Kalwiński za Wolską rogatkę.

Studenci i uczniowie tworzyli całe kohorty, a tłumy w bezwzględnym porządku i ciszy odprowadziły zmarłą na miejsce wiecznego spoczynku. Marymontczycy byli przeważnie w białych spodniach i wysokich lakierowanych butach, studenci i uczniowie w galowych mundurach.

Nad grobem przemawiał pastor Pleszewski gorąco wspominając o mężu nieboszczki bohaterze na Woli.

Prowodyrzy obdarli trumnę z trenu, koronek i galonów i obdarzali strzępkami osoby z orszaku pogrzebowego, na pamiątkę. Potem ktoś zawołał:

— Idziemy na grób jenerała!

Młodzież, a za nią tłumy podążyły ku prawosławnemu cmentarzowi, do kościołka, w którym rzekomo poległ generał Sowiński. Rozumie się, że chciałem iść również, ale korepetytor zabrał mnie do domu.

— Pogrzeb trwał zbyt długo — mówił — już późno, matka będzie niespokojna o swego jedynaka; — wracajmy.

Mało nie płakałem z żalu: nie mogłem mu tego wybaczyć; z wielką niechęcią wracałem.

Opowiadałem z nadzwyczajnem przejęciem przebieg i moje wrażenia, a ojciec kiwał głową i wyrzekł słowa, które głęboko utkwiły mu w pamięci:

— Daj Boże, żeby to wszystko, aby dobrze się skończyło.

— O co pan dobrodziej się obawia? zapytał. Gostkowski.

— Przecież, że nie o siebie — odrzekł ojciec — a o was, moje dzieci*).

Nie zrozumiałem wtedy co to znaczyło, a zapytany Gostkowski zbył mnie czemśkolwiek.

Mundury, białe spodnie i wielkie lakierowane buty „marymontczyków" tak mi zaimponowały, i tak zaćmiły galony i hafty mundurów uczniów z „Cielętnika", że przez dłuższy czas marzyłem, aby po ukończeniu gimnazjum wstąpić do Instytutu agronomicznego w Marymoncie!

Nazajutrz, za 10 napoleonek (stalowe pióra z wytłoczoną postacią Napoleona I-go i literą N.*) dostałem od kolegi Gąsiorowskiego kilka kwiatuszków z mogiły Sowińskiego, które tam urwał.

W kilka dni potem kupiłem małą rycinę (które sprzedawano pod wielkim sekretem), przedstawiającą jenerała Sowińskiego przy wielkim ołtarzu kościołka wolskiego, jak o drewnianej nodze, odparowywa szpadą bagnety kilku moskiewskich żołnierzy w wysokich konewkowatych kaskach, którzy go atakują.

Co niedzielę w letnie, pogodne, dnie, około 12 i pół, po sumie, zbierała się najwykwintniejsza publiczność w Saskim Ogrodzie.

Roiło się tam od wystrojonych dam i panien, które przychodziły pokazywać swoją urodę, niepomiernych obwodów krynoliny i stroje. Główna aleja nazywała się „kobyli targ", na prawo biegła aleja zwana „literacką", a na lewo „wodna".

Wszystkie aleje miały swoich specjalnych zwolenników: wiadomo było w której kogo spotkać na pewno.

Woda, którą za zapłatą „co łaska" do puszki podawali ze studni w kufelkach szklanych chłopcy, sieroty z Tow. Dobroczynności, była uważaną za najlepszą i za najsmaczniejszą w Warszawie. Niektórzy przypisywali jej leczniczo - odmładzające własności Canatos*) i pod nazwą saskiego „pomperwasseru" — zawzięcie wypijali po kilka kufelków.

Spacer, ploteczki i flirt (wyrazu tego wtedy nie znano; zastępował go „emablunek") trwały do drugiej. W dnie powszednie, „towarzystwo" zbierało się o 5 popołudniu. Codziennym gościem był Funduklej, prezes Najwyższej Izby Obrachunkowej, który przynosił pełne kieszenie drobnych pierniczków, tak zwanych „cukierniuszków" i częstował miejskie dzieci.

*) Akad. med. została otworzoną w 1857 r. Rektorem jej był moskal Cycuryn; mieściła się w pałacu Staszica. Otwarcie jej, jako uczelni rosyjskiej było widziane b. nieprzychylnie, zaraz obiegał dwuwiersz:
Siedzi Kopernik na kamiennym słupie
Świat trzyma w ręku — akademję w..

**) Gostkowski był w 1863 r. w partji powstańczej i został zabity.

***) Stalowe pióra zaczęły dopiero wchodzić w użycie.

****) Canathos, źródło odmładzające i utrzymujące niegasnące wdzięki.

Wiadomości sportowe.

T.K.S. - Törekvés 0:2 (0:1)

Skład drużyn: Törekves:Lautosch bramka, Mussaros Sigel (repr.) obrona, Weber Rucha (repr. Halmosch pomoc Santo Urik (repr.) Kautzki (repr.) Fritz Holo napad.

T. K. S. Osiński bramka, Lewandowski Gumowski Ad. obrona Hirschfeld Konieczka Piwiński pomoc Suchocki Cieszyński Józef Gumowski Paweł Cieszyński L. Gumowski Fr. napad.

Po krotkiem powitaniu drużyn — rozpoczęto grę wśród niebywałego napięcia. Rozpoczyna pod słońce T. K. S. — wkrótce jednak Węgrzy odbierają piłkę i przenoszą ją na połowę T. K. S., gdzie pozostaje prawie bez przerwy do pauzy. T. K. S. gra nerwowo a trema nie pozwala gospodarzom rozwinąć ataku. Goście natomiast poczynają energicznie - gra głową prowadzona przepięknie budzi zachwyty. Węgry atakują bez przerwy — zagrażając stale bramce T. K. S. wysiłki ich paraliżuje jednak dzielnie trzymająca się obrona gospodarzy. Kilka pewnych sytuacyj nie wyzyskuje napad gości, a niebezpieczne rzuty Węgrów broni Osiński. T. K. S. ochłonąwszy z pierwszej tremy czyni kilka napadów — jeden z nich staje się dla Törekves niebezpieczny — silny i celny rzut Gumowskiego zostaje jednak w rękach bramkarza. Węgry atakują coraz silniej — zwłaszcza prawe ich skrzydło raz po raz podsuwa się pod samą bramkę i mimo ofiarnej gry obrony strzela środkowy napastnik Węgrów w 18 min. pierwszą bramkę dla swych barw.

Gra toczy się dalej przeważnie pod bramką T. K. S. — obfitując w szereg pięknych momentów Przed samą pauzą przebija się napad T. K. S. pod bramkę gości nie wyzyskując jednak pewnych pozycyj. Do pauzy pozostaje 0 : 1.

Po pauzie gra przybiera ostrzejsze tempo. Atak T. K. S. pracuje intensywniej oswoiwszy się z gośćmi i poważnie zagraża bramce Węgrów — wysiłki ich jednak paraliżuje znakomita wprost obrona i bramkarze gości. Węgry wzmacniają tempo i znów raz po raz podsuwają się groźnie pod bramkę T. K. S. — W 17 min. po pauzie strzela znów z pięknego podania środkowy napastnik Węgrów drugą bramkę T. K. S. przesuwa Gumowskiego do pomocy a Konieczka do obrony i rozpoczyna szereg pięknych wypadów do bramki przeciwnika — gra toczy się ostro — napad T. K. S. nie wyzyskuje znów kilku dogodnych pozycyj i wynik powyższy utrzymuje się do końca.

Drużyna Törekves prezentuje się zewnętrznie dobrze — grę jej cechuje precyzyjna gra głową — ładny start do piłki i dobre podawanie. Drużyna dobrze zgrana. Wśród gości wyróżnili się obaj obrońcy zwłaszcza prawy — odbierający pewnie i z każdej pozycji piłkę, środek pomocy i prawa część napadu. Prawy napastnik p. Santo ma ładny start i był jednym z najbardziej niebezpiecznych graczy dla T. K. S.

T. K. S. miał „pechowy" dzień — dzięki pechowi nie wykorzystano kilku murowanych pozycyj i poniesiono porażkę. Zdaje się, że na dzisiejszy dzień potrzebne są pewne przesunięcia w drużynie zwłaszcza w napadzie.

Wyróżnili się bramkarz p. Osiński — broniący kilka silnych i celnych strzałów — obrona grała b. ofiarnie w pomocy piękny dzień miał p. Hirschfeld — dobrze pracowali też p. Gumowski i Piwiński. Napad przewyższał bodaj taktykę gości — i przeprowadził kilka ładnych kombinacyj i niebezpiecznych przeboi, nie osiągając jednak cyfrowych wyników.

Sędzia p. Drabikowski słaby — nie wiadomo dlaczego odgwizdał koniec o 8 minut wcześniej.

Dzisiejsze zawody rewanżowe zapowiadają się b. interesująco — zwłaszcza że jak nas informują obie drużyny czynią pewne przesunięcia w swych składach — Mamy nadzieję, że T. K. S. wyleczony zupełnie z tremy — będzie grał więcej spokojnie i pewnie — co niewątpliwie przyczyni się do uzyskania lepszego wyniku.

Wynik zawodów dzisiejszych znajdą Czytelnicy nasi w jutrzejszym numerze „Expressu", który się ukaże na ulicach miasta już o godz. 7 ej rano.

Zawody kwalifikacyjne osad wioślarskich na Olimpjadę w Paryżu.

BYDGOSZCZ, 8. 6.

Dziś w Brdyujściu odbyły się zawody wioślarskie, celem wybrania osad na Olimpjadę w Paryżu. Do zawodów tych stanęły najlepsze osady Klubów wioślarskich w Polsce. Przebieg nadzwyczaj interesujący. Publiczności bardzo dużo.

Wyniki przebiegów sobotnich. W biegu skifów w 1ym przedbiegu, do którego stanęło 3-ch zawodników, zwyciężył po ciężkiej walce por. Osiecińskio jedną długość łodzi — drugi. o dwie długości — trzeci. Walka pełna emocji do samego końca. W drugim przedbiegu zwyciężył p. Naumienko.

Wyniki finałów dzisiejszych.

Bieg czwórek: — zwyciężyła osada **Koła Wiośl. Warszawskiego** pod sterem p. Hoffmana

Bieg skifów:

Zwyciężył pewnie i w doskonałym czasie **por. Osieciński-Czapski.**

Czapski (Warsz. T. W.), za nim

Przyjazd Tow. Wioślarskich do Torunia.

Zapowiedziani przez nas wczoraj — wioślarze z Warszawy — przybyli do Torunia pomiędzy godz. 4 a 5 po poł.

Sympatyczni goście przybyli **na 12 łodziach** w ogólnej liczbie **60 osób,** w tem dwie osady **z 8 pań.** Wycieczkę turystyczną organizowało Warszawskie Tow. Wioślarzy pod komen. naczelnika przystani W. T. W. p. Vettera. W wycieczce brało udział 7 osad warszawskich, 1 osoda Wojskowego Klubu Wioślarskiego z Warszawy (7 osób w tem 2 panie). Wyciecz. wyruszyła z Warszawy w piątek, zaś dwie osady pod sterem p. Vettera i Miniewskiego wyjechały w sobotę rano i **tego samego dnia o godz. 9-ej wieczór były już w Włocławku.**

Na spotkanie gości wyjechały osady tutej. Klubu, na „półbaku" na czterech „krótkich" i na 2 „skulingach". A na siódmym klm. pod Toruniem nastąpiło spotkanie Wspaniały przedstawiał się widok, kiedy cała wycieczka spłynęła w defiladzie, zajmując całą szerokość Wisły, a następnie w korowodzie podpłynęły do przystani. Tu powitał gości krótką przemową p. pułk. Bobkowski, wśród okłasków i okrzyków na cześć przybyłych. Na przystani przyjęto gości skromnym wieczorkiem, zrobiono kilka wspólnych zdjęć fotograficznych, poczem udano się do miasta gdzie wspólną kolacją podejmowano gości w Dworze Artusa. Tu pierwszy powitał braci wioślarzy p. A. Wojdar, wyrażając radość z ich u nas pobytu, tem więcej że nie szczędząc trudów, przybyli oni po raz pierwszy z pragnieniem nawiązania nici, które oby i nadal jak najserdeczniej zadzierzgnęć i potrzymać się dało.

W odpowiedzi zabrał głos naczel. przystani W. T. W. p. Vetter, który nawiązując do łączących się już te kluby nici zaznaczył, że za czasów zaborczych złoty wioślarskie odbywały się rok rocznie w Ciechocinku, a miały one wtedy charakter o podłożu politycznym, gdyż i w tej fizycznej rozrywce tajona była robota tężyzny narodowej. Poza Ciechocinek złoty wioślarzy nie przepuszczał kordon pruski, bo i zresztą nie było tu wtedy do kogo zajechać. Dziś dopiero, korzystając, że zerwania pruskiego łańcucha pospieszyli bracia wioślarze, z Warszawy, Płocka i Włocławka, aby podać i uścisnąć dłoń wioślarzy Torunia. W końcu wznosił Tow. Wioślarskiemu w Toruniu podziękowania za gościnę i przyjęcie. Następnie przemówił prezes Koła Wioślarskiego z Włocławka p. Bojańczyk, kładąc główny nacisk na wychowanie fizyczne i hasło wioślarstwo według hasła „w zdrowem ciele — zdrowy duch". Pozem odśpiewano „Hasło wioślarskie". Zakończył przemówienie p. Szuliński, który podkreślił znaczenie takich wycieczek, które wywierają dodatni wpływ na rozwój wioślarstwa. Wśród serdecznego nastroju, gawędy i śpiewu, minęła kolacja, poczem goście przeszli na wielką salę — na tańce. Goście po przebytej podróży czują się doskonale. Podziw i uznanie należy wyrazić dzielnym i nadobnym wioślarkom warszawskiego klubu, które wspólnie z wioślarzami odbyły całą tę drogę, nie dając się wyprzedzić, ani pozwoliły zaimponować siłom męskiej obsady. Dziś goście wspólnie zwiedzą miasto — jego pamiątki — i odjadą w nocy pociągiem do Warszawy — łodzie zaś będą holowane przez statek transportowy do Warszawy.

Nasi harcerze w obozie w lasach Elsnerode.

Redakcja nasza wczoraj o g. $8^1/_2$ wieczorem otrzymała od Komendy harcerzy z miejsca postoju list — który w krótkich prostych i szczerych słowach daje obraz przeżycia pierwszego dnia, naszych dzielnych harcerzy w obozie. Sądząc, że dziś niejeden takiego — komuby drużyna harcerska była obojętną i ktoby się jej życiem nieinteresował, zamieszczamy list ten w całości.

„Po przybyciu na miejsce wieczorem zebraliśmy się wszyscy na leśnej polanie. Jest nas 130. Pierwsze wrażenie nadzwyczajne. Wokoło zmrok. Las szumi poważnie, nad naszemi głowami niebo pogodne usiane gwiazdami — Tak nam dobrze!

Po śpiewach wieczornych i Niebawem cały obóz rozbrzmiewał gwarem. Chórem odśpiewano „Kiedy ranne wstają zorze", modlitwie, w obozie zapanowała cisza. Tylko warta obchodzi obóz. W namiotach na polanie, śpią starsi harcerze, młodsi w stodole leśniczówki. — Tak minęła noc.

Budzi nas przepiękny ranek. — Dobroczynne jasne i promienne słońce ogrzewa nas po chłodnej nocy, wlewając w nas nowe siły. O godz. $7^1/_2$ rano nastąpiło powitanie przybyłych sąsiednich drużyn. Nielada uroczystość dla wszystkich. Po wspólnem śniadaniu nastąpił wymarsz na mszę św. do kościoła. Prastara świątynia w Papowie, nie może nas wszystkich pomieścić. Po mszy św. odmarsz do obozu na obiad. Smakuje wszystkim wyśmienicie. Po obiedzie następują zawody piłki nożnej pomiędzy drużynami, biegi, skoki w zwyż i w dal.

Cieszymy się bardzo, bo niejesteśmy sami. Przyszli do nas goście z koła przyjaciół harcerstwa. Garstwa ich co prawda, ale widać ich twarze uradowane, widać że nasze życie, nasza karność i sprawność im się podobała. I to właśnie nas cieszyło. Bo radość na ich twarzach jest nam bodźcem do dalszej pracy. Tej radości na waszych twarzach tak nam bardzo w naszem życiu potrzeba.

Dzień pierwszy ma się już ku zachodowi Idziemy do ogniska tu płyną śpiewy nasze. W gawędzie wywnętrzamy się i wtedy tak nam dobrze. Tak chcielibyśmy jeszcze długo korzystać z dobroci natury — lecz czas na spoczynek, by znowu jutro wstać jak na młodego żołnierza Polski przystało —do obowiązku!

Wyruszamy o godzinie 3 a w Toruniu będziemy o $4^1/_2$ po południu.

Z obozu harcerskiego Elsnerode".

Powracające drużyny harcerskie winna **publiczność serdecznie powitać,** aby dać im dowód sympatji, jaką żywi dla nich, oraz **okazać im radość, której tak im potrzeba w ich życiu.**

Druga podróż Pana Prezydenta Rzplitej na Kresy.

Jak się dowiadujemy P. Prezydent Rzeczypospolitej **w dniu 16 czerwca** udaje się na kresy do **Łucka.**

Otwarcie pierwszej wystawy lotniczej w Toruniu.

Dziś o godz. 12-ej w lokalu Strzelnicy odbyło się otwarcie wystawy lotniczej zorganizowanej przez Pomorski Komitet L.O.P.P. Przemówienie wstępne wygłosił w bardzo podniosłych słowach prezes Komitetu **Pan Brejski** zaznaczając doniosłość **lotnictwa** w obronie granic państwa. Wystawę otworzył p. inspektor armji **gen. Skierski.** — Przemawiał również inż. Zbożyl.

Wystawa, dzięki bezcennej pracy **głównego organizatora p. naczelnika Zapały przy współudziale p. ppułk. Florera i p. porucznika Luzińskiego,** który kierował techniczną stroną wykonania, a któremu należy się najwyższa pochwała za to co udało **się skompletować,** — przedstawia **się nadzwyczaj okazale dając możność szerokim masom obywatelstwa zapoznania się z grożącem niebezpieczeństwem.** Fachowych objaśnień udzielał p. pilot **Wacław Ulass** wkładając nie tylko swe fachowe wiadomości, ale zamiłowanie człowieka, który 12 lat pracuje w lotnictwie. Niekłamane wyrazy podzięki należą się p. pułkownikowi **Florerowi za użyczenie eksponatów** jak i **poszczególnym p. oficerom,** których nazwisk nie udało się wydostać, a którzy **w równej mierze przez swe zrozumienie przyczynili się wielce dla sprawy.** Stwierdzamy również z zadowoleniem **i publiczność zrozumiała cel,** gdyż w pierwszy dzień zwiedzający wystawę **zapisywali się gremjalnie** na członków L.O.P.P. Tłumy, który przewinęły się przez sale będą najlepszymi agitatorami dla następnych tembardziej, że cena wejściowa jest nadzwyczaj przystępna **wynosi bowiem 50 gr.**

Gustowney dekoracji sali dokonał p. sierżant sztab. **Eugenjusz Piechowicz.**

W następnym numerze poruszymy sprawę lotnictwa na zachodzie i u nas.

Wacław Sieroszewski.

We wtorek 10 bm. miasto nasze gościć będzie w Teatrze miejskim słynnego literata i podróżnika Wacława Sieroszewskiego, który odczyt p.t. „Na wulkanach Japonji" Prelegent, który jest jednym z najsłynniejszych współczesnych autorów, chyba poznał część swojego życia na Dalekim wschodzie i jako pierwszorzęd. znawca tamtejszych stosunków, roztoczy przed audytorjum czarowny obraz Japonji, kraju kwiatu wiśniowego wulkanów i bohaterskich obrońców swej wyspy — ojczyzny.

Jako ilustracje do odczytu służy cały szereg przeźroczy, część przywieziona przed laty przez prelegenta, reszta dostarczone przez ambasadę jap. w Warszawie, z których parę przedstawia Japonję po ostatnim katakliźmie trzęsienia ziemi.

Na granicach Litwy narazie spokój.

W dniu dzisiejszym, który był **proklamowanym przez Litwę** jako dzień **masowej demonstracji antypolskiej, pod płaszczykiem religijnych pielgrzymek do miejsc cudownych** minął **do godz. 7 wieczorem** w całej Wileńszczyźnie **spokojnie.** Zarządzone przez władze **środki bezpieczeństwa** onieśmieliły widocznie Litwinów, którzy nie urządzili ani żadnych napadów rabunkowych. Wszystko oczekuje w napręźeniu, czy jeszcze noc **nie przyniesie** jakich **niespodzianek.**

TEATR MIEJSKI.

Dziś w poniedziałek 9 bm. po raz ostatni w sezonie, po cenach o 40 proc zniżonych, cieszący się stałem powodzeniem „Świt, dzień i noc" Nicodimiego z pp.: Malanowicz i Rolandem.

We wtorek 10 bm. odczyt ilustrowany przeźroczami, słynnego literata i podróżnika Wacława Sieroszewskiego p.t.: „Na wulkanach Japonji". — Szczegóły w afiszach.

Repertuar Teatru Miejskiego.
Wtorek, 10. 6. Sieroszewski odczyt **„Na wulkanach Japonji."**
Środa, 11. 6. Niema przedstaw.
Czwartek, 12. 6. **„Ach ta wiosna"** wodewil J. Wilhelma. Muzyka Straussa. 40 proc. zniżka.

Repertuar Teatru Miejskiego na prowincji.
9 bm. poniedziałek **Gniew** „Sublokatorka".

Ceny prenumeraty: Miejscowe 2,50 zł. z odnoszeniem lub zamiejscowe 2,75 zł., granicą 4,00 zł. Ceny ogłoszeń: W tekście specjalne 15 gr. milimetr, zwyczajne 10 gr. milimetr. Drobne ogłoszenia 6 gr. za wyraz. Za terminowy druk ogłoszeń władnie opłata 10%. Ogłoszeniazagraniczne i tabelaryczne po cenach zniżonych. Administracja otwarta od 9-ej do 1 oraz od 3-ej do 6-ej. Redakcja udziela się. Administracja otwarta od 9-ej do 1 oraz od 4,30 do 6-ej.

Wydawca: WŁADYSŁAW BŁOŃSKI. Drukarnia Robotnicza W. Pawlak i S-ka w Toruniu. Redaktor odp.: ALEKSANDER KWIATKOWSKI